№ 47. Warszawa, dnia 12 (24) Listopada 1888 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60 kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie, rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

Z WYSTAWY PRZEMYSŁOWEJ.

Wspaniałe sale w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, roją się od tłumów. Porwany prądem tym, przywabiony gwiazdą, jaśniejącą na frontonie gmachu, wchodzę i zapłaciwszy 30 kop. kieruję się wraz ze wszystkimi po schodach na piętro wiodących, by ujrzeć nareszcie magnes, wabiący tak, niedzielną publiczność Warszawy.

Magnes to w rzeczy samej niezwykły. Przepyszne apartamenta Muzeum, potokami światła oblane, świąteczny przybrały wygląd; od luster zaś, mebli, rzeźb i dyamentów, wszystko tu oko pociąga i przykuwa. A jednak, owe tłumy śpieszące tak żywo, mijają obojętnie najciekawsze okazy i zbite w masę gęstą w jeden tylko punkt się zwracają. Huczne dźwięki wyjaśniają nam w tej chwili gorączkowe ich zajęcie. A, więc to nie wystawa przemysłowa. Są pomieszczone tu fortepiany i z góry zapowiedziane popisy amatorów elektryzują do tego stopnia wszystkich.

I patrząc na te zarumienione policzki, na oczy w grającego utkwione, przysiągłbyś, że publiczność warszawska do najmuzykalniejszych należy. Sto razy osłuchany już Menuet Padarewskiego, więcej ją obchodzi, nad wszelkie okazy, wystawa zaś bez szopki muzycznej, nie istniałaby dla niej wcale. Nie dziwimy się też bynajmniej, iż zarząd Muzeum musi się do tego elementarnego uciekać środka, a zarazem przypominamy, iż z godną uznania starannością, usiłuje on w poważniejszy również sposób zająć ogół, postępami przemysłu naszego i rolnictwa. Za dowód może tu posłużyć nie już dawniejsza jego działalność, ale chociażby przegląd ekspozycyi, urządzanych w dzisiejszym, nowym gmachu, otwartym przed dwoma laty niespełna.

W Listopadzie 1886 roku, widzieliśmy tu dwa miesiące trwającą, bogatą, bo przy udziale 170 eksponentów urządzaną wystawę odzieży i sprzętów mieszkalnych.

W latach 1886, 1887 i 1888 wystawy nasion zbóż i traw.

W Styczniu r. b. licznie obesłaną wystawę tkacką.

Obecna wreszcie, dwa miesiące trwać mająca wystawa przemysłowa, obejmuje sześć działów:

1) Wyroby stolarskie, tokarskie i rzeźbiarskie, wystawców 50.
2) Wyroby z metali, wystawców 49.
3) Wyroby hutnicze, wystawców 6.
4) Wyroby ceramiczne, wystawców 17.
5) Zabawki dla dzieci, wystawców 10.
6) Wyroby włościańskie.

Uderza brak zupełny wyrobów tkackich, zapewne wskutek niedawno zamkniętej specyalnej w tym kierunku wystawy, oraz nadzwyczajne ubóstwo okazów pracy kobiecej, zredukowanej tu, jak i wszędzie prawie, gdzie ją publicznie przedstawić potrzeba, do nieszczęśliwych malowań na porcelanie, po za którą, piękne nasze panie nie mogą, jak widać, pomysłem i wyobraźnią ani o jeden cal się posunąć.

— Litości, urocze córy syreniego grodu!—chciałem zawołać — ależ żądne pracy, zwróćcie zapał ku niej na inne pole, inaczej, będziemy wkrótce mieli więcej szablonowo malowanych talerzy, niż tych, którzy mogą na nich jadać.

Rozwaga jednak powstrzymała mi słowa na ustach. Nie jestem przecież fortepianem Kerntopfa, drgającym od dźwięków menueta, innego zaś głosu, któżby tu chciał słuchać?—Mój panie—odpowiedziałaby mi pewno z oburzeniem niejedna z nadobnych melomanek — mój panie, nie przyszłam tu zastanawiać się nad ubóstwem prac kobiecych, ani oglądać kwiatki na porcelanie, bo jako kobieta, idąca z prądem czasu, sama malować je umiem. Śpieszyłam do Muzeum, by za tani bilet wejścia, ducha mego w artystycznych skąpać rozkoszach; nie przeszkadzaj mi więc upajać się bozkim menuetem Padarewskiego.

Rozirytowany, rzuciłem zawistne ku fortepianowi wejrzenie, lecz o dziwo, czarodziej ten i mnie na chwilę przykuł do miejsca. W miejsce dawnego poważnego klawikordu, ujrzałem sprzęcik tak misterny, cacko tak maleńkie, iż kto wie, czy panowie Małecki, Dietz, Kerntopf i inni, nie wystawią nam za lat dziesięć fortepianów, któreby słusznie na miano kieszonkowych zasługiwały.

I w drobnem jednak ciele, może wielki duch mieszkać; pamiętny też, jakim rozkoszny ten instrument staje się narzędziem tortur niekiedy, dla tych, co pragnąc ciszy i spokoju do pracy, trapieni są od rana do nocy przez muzykalną sąsiadkę, odwróciłem się od miniaturowego cacka, postanawiając z uporem Żmujdzina szukać koniecznie okazów, mogących zająć specyalnie czytelniczki Tygodnika.

Na prawo, zaczepia mnie grzecznie jakiś wystawca.

— *Automatische Nähnadel, mein Herr.*

— Automatyczne igły? — powtarzam — co to znaczy?

Niemówiący jednak ani słowa po polsku Niemiec, nie umiał mi na pytanie odpowiedzieć. Igły za to wyborne, których uszko za naciśnięciem palca, nitkę chwyta i wciąga, same zdają się tłomaczyć, iż dla osób starszych, dobrodziejstwem będą: nawlec je bowiem ociemniały potrafi. Chociaż więc nie u nas wyrabiane, niemniej, jako wzór dla fabryk miejscowych, mają tu racyę bytu.

O krok dalej, rozstawiono okazy taniej i błyszczącej biżuteryi.

— Po czemu te broszki? — pytam z ukłonem.

Pokaźna, strzegąca ich dama, trzęsie głową z przeczeniem.

— *Verstehe nicht* — odpowiada.

— Jakto — tłomaczę się łamaną niemczyzną— mieszkając tu, nie rozumiesz pani wcale krajowego języka?

— *Ich wohne in Wien* — brzmi odpowiedź.

— Co, mieszka w Wiedniu? Nie, to chyba pomyłka, a cóż nam tu po naddunajskich okazach? I chcąc się przekonać, z grzecznym znów ukłonem proszę wiedenkę o adres.

Podaje mi kartę, na której wypisano najwyraźniej:

Marie Wober
in Wien
Matrosengasse 6.

Zdumiony, zwracam się do woźnego z przepaską na ramieniu:

— Przepraszam pana — pytam — jaka to wystawa?

— Przemysłu krajowego — odpowiada, zgorszony widocznie moją nieświadomością.

— Ah! rozumiem, przemysłu krajowego, dlatego broszki z Matrosengasse N-r 6 in Wien. Teraz się w głowie mojej rozjaśniło i z tem większem zajęciem zacząłem się postępowi tego „narodowego bogactwa" przyglądać.

Minąwszy ładne i co więcej tanie wyroby z gliny, p. Natalii Andriolli, zatrzymujemy się przed meblami. Przepyszne okazy. Po pięknych, stylowych krzesłach i fotelach p. Wiktora z Chmielnej, wspaniałe, zbyt może poważne urządzenie sypialni p. Otwinowskiego. Co za wykończenie, ale cóż, rzeczy to dla wybrańców tylko dostępne; jedna szafka z szybą lustrzaną na kilkaset rubli oceniona. Dalej w bocznej salce, spotykamy się z zajmującemi okazami z drewna, fabryki kutnowskiej, która obok przeróżnych tkanin na kapelusze i materyału służącego do ich wyrobu, wystawiła także delikatne, złotem przerabiane serwetki, serwety i ręczniki. Wyrób tak ładny, iż zwraca uwagę. Szkoda, że jak nas objaśniono, owe ozdobne pokrycia stoliczków i tualet nie są do sprzedania, a stanowią podobno okazy wystawowe jedynie.

Do tej samej gałęzi przemysłu, należą plecionki z drzewa, ze słomy i trawy krajowej, wystawione przez p. Goldmana. Nasze polskie żyto, dostarcza tu wyrobu, który w niczem zagranicznemu ryżowi nie ustępuje. A że cło od funta słomki kapeluszowej wynosi 2 rs. 20 kop., produkcya więc wyrobów tych, przedstawiając pole zbytu na nasz i rynki wschodnie, ma wielką przyszłość przed sobą, przyczem mogłaby zaoszczędzić krajowi sporą sumę, wysyłaną dotąd na ten cel zagranicę.

Zwracamy na szczegół powyższy tem większą uwagę, iż jak sądzimy łatwy ów wyrób, przedstawiłby lepsze zyski nad malowanie na porcelanie, a jak nas pomieszczony tu napis poucza, p. Goldman poszukuje właśnie wspólnika w celu rozwinięcia przedsiębierstwa.

Aby nas jednak nie posądzono o szczególne ku owej porcelanie uprzedzenie, wierni zasadzie, iż *à tout seigneur, tout honneur*, wymieniamy tu jako tryumfatorki w tej gałęzi, panie: Adelę i Szarlotę (Karolinę zapewne) Bardet, Kurnatowską, Milicz i Malinowską.

Prawdziwie miłą niespodziankę sprawiła nam szafka z wyrobami Szkoły rzemiosł p. Korycińskiej, spotykamy tu okazy: grawerstwa, koszykarstwa, tokarstwa, galanteryjnego introligatorstwa, strojów i t. d. a wszystko w lepszem wykończeniu, niż w Czerwcu, na własnej, popisowej wystawie tego rękodzielniczego zakładu.

Sztuczne brylanty pani Drasz, zdaleka snopem tęczowych promieni biją w oczy. Szkoda, iż zaofiarowany nam cennik, ani jednego polskiego nie posiadał słówka; inaczej moglibyśmy zaznajomić czytelniczki z nominalną wartością tych ładnie wykończonych ozdób, których rozpowszechnienie staje się ciekawym probierzem naszej wzrastającej próżności i upadających finansów.

Oto w pobieżnym rzucie oka, główne przedmioty, posiadające interes dla przeciętnego widza. Obok nich jednak, wystawa posiada cały dział naukowo-przemysłowy, który zająwszy dolne salony, fachowego wymaga opisu. Widzimy tu: wyroby żelazne, kraty, bramy i sikawki, przęsła kolejki fabrycznej i zwrotnice nowego systemu. Dalej w osobnej salce, bogaty zbiór majoliki i porcelany, z fabryki ks. Druckich-Lubeckich. Cały pokój zajęty przez narzędzia fabryczne i armatury, sikawki, manometry, narzędzia optyczne, dzwonki elektryczne i t. p.

W piątej sali zwraca uwagę ciekawy przyrząd, ostrzegający przed zalaniem przy wodociągach; przyrząd mogący stać się istnem dla służby dobrodziejstwem.

Tkaniny wreszcie metalowe pana Chrzanowskiego, instrumenta muzyczne pana Kruzińskiego i inne wyroby, ilustrując postęp naszego przemysłu, dają pomimo braku w niektórych gałęziach, świetny pozór tegorocznej wystawie.

An. Krz.

PIEŚŃ.

Gdybyś wiedziała jak ciężko na ziemi
Żyć jako kurhan samotny na polu,
Wiecznie samemu z myślami swojemi,
Nieznając końca tęsknoty i bólu.

Gdybyś wiedziała jak trudno, nad siły
Walczyć z uczuciem, ktorem pierś drzy cała,
Gdy pragniesz wyrzec: kocham do mogiły!
A musisz milczeć, być niemym jak skała.

Gdybyś wiedziała, że cieplejszem słowem
Noc ciemna w jasny poranek się zmienia,
Że tkliwsza nuta w oddźwięku echowym,
Ciszę mogilną zmienia w pieśń natchnienia.

Gdybyś wiedziała, że jedno wejrzenie
Każe zapomnieć wokoło świat cały,
Każe odczuwać jedno serca drżenie,
I widzieć tylko jasne ideały.

Gdybyś wiedziała, to przez mgły wiosenne
Jedno wejrzenie przesłałabyś w darze,
Jedno jedyne czyste i promienne,
O jakiem myślę i śpiewam i marzę!

Gdybyś wiedziała, to przez ranne zorze,
Jedyne słówko przesłałabyś może,
Jabym go schwytał jak sen, co się prześni,
I uniósł, uniósł na skrzydłach mej pieśni!

Wł. Trzciński.

PRZESILENIE.

PRZEZ

Maryę Napieralską.

(Dalszy ciąg.)

Jeżeli on bawi się tak dobrze, dlaczego i ja nie miałabym podobnie? Na pierwsze moje słowo, młodzież rzuciła się do mnie i od tej już chwili byłam otoczoną. Dziwna rzecz jednak. Brakowało mi dawniejszej swobody i pewności siebie. Nadrobienie miną, podniecany gwałtem humor nie wiele pomagały. W końcu, porzuciłam motylkującą młodzież i pobiegłam za panią W. w głąb mieszkania.

— Moje ty miłe stworzeńko Anusiu — rzekła ta dawna przyjaciółka naszego domu — czy mi się zdaje, czy też na seryo nie jesteś dziś przyjaźnie usposobiona dla męża. A widzisz, musi to być prawda, bo się zaczerwieniłaś. Tak jakoś stronisz od niego, nic nie mówisz, postępujesz zupełnie inaczej od innych młodych mężatek. Moje dziecko, niedyskretność nie przemawia przezemnie w tej chwili, tylko poprostu szczera przyjaźń łącząca nas od niepamiętnych czasów. Ze mną możesz być otwarta.

— Droga pani — odparłam z przymusowym uśmiechem — czyż mam minę niezadowolonej ze swego losu.

— O! tak, wyglądasz jak kobieta, tocząca w sobie gorącą jakąś walkę. Wierzaj Anusiu moim doświadczonym oczom. Wszystkie siły w tobie są obecnie naprężone.

— A czy prędko nastąpi przesilenie? — zapytałam siląc się na udawanie żartobliwego głosu.

Jak gdyby w odpowiedzi dobiegł z salonu wesoły śmiech Sokoła. Dobrze mu było bezemnie.

— Zadrżałaś lekko, Anusiu — mówiła dalej poczciwa kobieta, ujmując mnie za obie ręce—może ci zimno, może też jesteś nerwową? Czyżby cię drażniła wesołość męża? Oznaczałoby to zazdrość.

— A, bardzo pięknie uciekać z salonu — zawołała najstarsza córka pani W., wpadając między nas.

Byłam jej w myśli wdzięczną za to, bo nie wiedziałam co odpowiedzieć na pytanie o przyczynę zadrżenia, choć prawdopodobnie było to nerwowe.

— Wróć Anusiu — mówiła dalej prędko, dorodna, miła dziewoja — wróć, gdyż sprzysięgniemy się wszystkie razem i odbijemy ci męża, a to zupełnie przyzwoity chłopiec. Musisz go pocałować za to natychmiast. Chodźmy.

— Wyręcz mnie, moja Róziu — odpowiedziałam śmiejąc się.

— Gdyby tylko był moim mężem, z pewnością nie zostawiałby mnie tak samej, jak zostawia ciebie. Ty będziesz w domu, a on wyjedzie do rodziny.

— I za interesami — wtrąciłam już bez śmiechu.

Niepodobała mi się wzmianka Rózi o wyjeździe.

— Dlaczego mu nie towarzyszysz? — zapytała znów gadatliwa.

— Nie lubię podróżować zimową porą. Wiosną, latem, wielka przyjemność.

— Niech więc mąż zaczeka. Trzebaby wyrobić to dla ciebie. Matyldo — dodała Rózia do przechodzącej właśnie pokojówki — powiedz panu Sokolskiemu, że mama moja prosi go tu na chwilę. Co to Anusiu, chcesz uciekać a może bawić się w chowanego? Tymczasem nie, ot! patrz, jak hyżo mąż twój biegnie tutaj. Panie Sokolski, jestem w natchnieniu do powiedzenia kilku słów prawdy, co mi się zazwyczaj rzadko zdarza. Oto niegodziwością byłoby skazywać żonę na osamotnienie i nudy. Albo zostaw ją pan u nas na czas swej nieobecności, albo odłóż wyjazd do wiosny, t. j. do znośnej pory podróżowania.

— Odłożyć wyjazd do wiosny, to poprostu niepodobieństwo, bo czyż wtenczas gospodarz może gdzie wyruszyć? Co się tyczy pozostawienia żony u państwa, niech roztrzyga ona sama.

— Gdyby nie interesa, byłabym i teraz towarzyszyła — rzekłam umyślnie dla dowiedzenia się, jakie też wrażenie wywrę na męża tem oświadczeniem.

— Naturalnie — odpowiedział ze zwykłym sobie spokojem.

Kłamaliśmy oboje.

— Nie rozumiem — rzekła pani W. — jaką mianowicie przeszkodę stanowią interesa. Bardzo się będę cieszyła, jeśli Anusia zostanie u nas, ale z drugiej strony straci na tem pana Sokolskiego rodzina, nie poznawszy tego stworzenia.

— Posunę się do ostateczności, pomyślałam — a bądź co bądź, muszę wiedzieć, jak on jest usposobiony dla mnie.

— Gdyby... gdyby... proszono mnie bardzo... może... zgodziłabym się. Jestem przecież bez zarzutu grzeczną osobą.

— Panie Sokolski — zawołała Rózia, trzpiotka — jest to wezwanie, abyś pan upadł na kolana. Dalejże.

— Moja żona żartuje. Ona nie pozwoliłaby mi nawet uklęknąć. Wiem, że nie pojedzie.

Tak więc, osoba moja była mu najzupełniej obojętną. Nie pragnął mego towarzystwa, obawiał się go prawie.

— Zostaniesz Anusiu u nas — ozwała się pani W.

— Niemożebne — odpowiedziałam z udaną wesołością. — Dobra gospodyni nie powinna opuszczać domu.

Stanęło więc na przyrzeczeniu o częstem odwiedzaniu się. Noc była jasna, księżycowa, gdy jechaliśmy do stacyi, a następnie koleją żelazną, Sokol milczał, podobnie jak i ja.

Może on śpi? pomyślałam, nie mogąc się zdecydować, aby spojrzeć wprost na niego. Ciekawość jednak zwyciężyła. Odwróciłam wolniutko głowę... Mąż zatulony w futrze i barankowej czapce, patrzył na mnie. Jaki był wyraz w tem spojrzeniu, nie wiem, dość jednak, że dreszcz przeszedł mnie całą, ale dreszcz nie pochodzący z żadnego nieprzyjemnego uczucia. Było to raczej jakieś przelotne, miłe wzruszenie. Czułam, że się rumienię, jako schwytana na gorącym uczynku ciekawości, więc na nowo wsunęłam się w kącik powozu.

W godzinę później, byliśmy na stacyi. Mimo przejmującego chłodu nocy, wolałam spacerować na platformie, niż siedzieć w klasie.

— Ależ może się pani zaziębić — mówił Sokoł.

— To się zaziębię—odpowiedziałam obojętnie— potrzebuję koniecznie świeżego powietrza, duszno mi...

— Ja też także uważałem za konieczne zwrócić pani uwagę, na niestosowność przechadzki w porze tak chłodnej; reszta zależy od pani. Nie ośmieliłbym się sprzeciwiać jej stanowczo.

— Pan może zostać w salonie. Pójdę sama.

— Obowiązek nakazuje mi towarzyszyć pani. Więc spacerujmy oboje.

— Nie wymagam poświęceń — rzekłam z małym dąsem.

— Na tak krótko! Jutro przecież o tej porze nie będziemy już razem.

Czy w ostatnich słowach zadrżała struna żalu? Nie, z pewnością nie, tak mi się tylko zdawało, bo przecież korzystając z tych ostatnich chwil, mógł zaproponować, abym go wzięła pod rękę, a tymczasem postępowaliśmy tylko obok siebie.

Srebrzysty blask księżyca zlewał się ze światłem gazu, płonącem w oknach i rzucał przezroczystą, fantastyczną zasłonę na ogród, roztaczający się przed nami. Gałęzie pochylały się ku sobie obnażone, niby wstydząc się swego stanu, liście z głuchym szelestem goniły po ziemi. Melancholijny obraz przedstawia ogród w porze jesiennej. Rzekłbyś, że to szkielet z pięknego niedawno jeszcze świeżością i jędrnością ciała.

Za nami i przed nami połyskiwało żelazo szyn, ciągnących się w niezmierzone przestrzenie, w świat. Ich to szlakiem oddali się jutro Sokol, może na długo, może na zawsze...

Ile tysięcy serc, ile pragnień, zamiarów, pomników przyszłości i gruzów, grobów chwili przeszłej, ile życia, unoszą codziennie na sobie te szyny! A między tem wszystkiem będzie także jedno serce, jedno życie, które nie chce czy nie może pozostawać dłużej w zaciszu domowem, które wraz z innemi zerwało się do lotu z pod rodzinnej strzechy... i bieży het! aby dalej i dalej od swojego domu. Kto go zeń wygania?

— Ty Anusiu — szepnęło po cichuteńku sumienie.

Szept ten wstrząsnął mną.

— Czyja wina, że mąż ustawicznie ucieka przed tobą — zapyta z pewnością matka, zapyta pani W. a może zapytają wszyscy.

— Co im odpowiesz wówczas?

— Ah! — wyrwało się westchnienie. — Ah!

— Czy ja wiem, co się jemu stało? Czy ja wiem, co się ze mną dzieje?...

— Kiedy pan wróci? — zapytałam głośno.

— Zatrudna odpowiedź proszę pani. Jeszcze nie wyjechałem, a pani już o powrót pyta.

To jedno zdanie męża przywróciło mi natychmiast zimną krew. Chwilowe roztkliwienie pierzchło, ustępując miejsca gniewnemu prawie uniesieniu.

Jakto? Więc on przypuszczał, że ja dbam tak dalece o niego, że wyjazd mnie smuci, a powrót ucieszy? O! trzeba rozproszyć to podejrzenie.

— Zapytałam mimowoli, niech mi pan wierzy...

W tej chwili właśnie, z sykiem, świstem i łoskotem, wtaczała się majestatycznie lokomotywa, ciągnąc za sobą szereg wagonów. Stacya ożywiła się.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR.

PRZEZ

Ludwika Niemojowskiego.

Występ panny Ireny Trapszanki w komedyi Michała Bałuckiego p. t. Nowy dziennik.

(Dokończenie.)

Scena którąśmy w poprzednim numerze pomieścili, jest ekspozycyjną a zatem najmniej dającą sposobności do zajęcia widzów. Publiczność nie zaciekawiona jeszcze rozwojem akcyi, słucha pierwszych dyalogów sztuki z mniejszą uwagą naśladując w tem przeciętnego czytelnika, który przedmowę do dzieła zwykle dość pobieżnie traktuje. Tu jednak rzecz się dzieje wprost przeciwnie.

Od pierwszego wyrazu wymówionego przez wesołego podlotka, wszyscy zostają zainteresowani wdzięcznym obrazem jaki mają przed oczami; a kiedy owo wychowane w wiejskiej zagrodzie dziewczę, zachwyca się z naiwną prostotą, gwarem i ruchem wielkiego miasta, kiedy udając dorosłą pannę rozprawia o miłości, zaciekawienie rośnie w progresyjnym stosunku.

To już nie mniej lub więcej poprawnie dokonane studya, ale prawda w całem znaczeniu tego wyrazu. Trzeba słyszeć z jaką poważną intonacyą głosu wypowiada pana Irena Trapszanka, ów epizod zaręczyn dziecka, trzeba widzieć ów figlarny uśmiech pozującego na skończoną pannę dziewczątka, ażeby zrozumieć wszystkie odcienia subtelnej gry młodej artystki. Na koniec, gdy orkiestra zagrała pod oknami a panienka zelektryzowana dźwiękami ulubionej polki, zaczyna tańczyć i śpiewać na scenie, swoboda akcyi, wdzięk ruchów, jakoteż wyborna intonacya, stanowią obrazek żywcem z natury schwycony.

Jeżeli przedstawiony przez nas epizod daje pojęcie o wybornem oddaniu charakteru rozkosznego dziewczątka, to wkrótce potem następująca scena

ze Stefanem okazuje miarę talentu młodej artystki w odtwarzaniu gwałtownych a zarazem różnorodnych namiętności. Stefan zwabiony posyłanemi z okna ukłonami, przybywa i biorąc dziecinną pustotę za rodzaj śmiałej kokieteryi, staje się natarczywym.

Wtedy ona wybucha spazmatycznym płaczem.

Wyjątek ze sceny IV-tej:

STEFAN.

A, otóż i ona!

HELA (biegnie do okna i uchyla storę).

Nie ma go już w oknie, tu go także nie ma.

STEFAN (zbliża się pocichu i chwyta ją wpół).

Jestem! jestem!

HELA (odpychając go z oburzeniem).

Co to ma znaczyć?

STEFAN.

No, no, bez tych ceregieli.

HELA.

Mój panie, bardzo proszę! Jeżeli się pan w ten sposób będziesz zachowywał...

STEFAN.

To panu drzwi pokażę... Nie nas brać na takie kawały.

HELA.

Co to wszystko ma znaczyć?

STEFAN.

To ma znaczyć, że jeżeli tutaj przyszedłem to przecież nie po to, ażeby się bawić w niepotrzebne komedye i dlatego na zadatek wezmę sobie całusa.

HELA (wyrywając mu się gwałtownie z gniewem i płaczem).

E mój panie, cóż to znowu! Panie, panie, proszę mnie puścić.

(Broniąc się uderza go w twarz i wyrywa z jego objęcia.)

STEFAN (maca się po twarzy).

Tam do licha, to nie wygląda wcale na komedyą!

HELA (zanosząc się spazmatycznym płaczem).

To jest podle, to jest nikczemnie, w ten sposób postępować...

STEFAN (na stronie).

Dalibóg na prawdę płacze! (Głośno.) Ależ pani, cóż ja temu winien, przecież się pani uśmiechała...

HELA (płacząc).

Cóż z tego... chciałam żebyś pan przyszedł się przywitać jak grzeczny kawaler powinien uczynić, a pan obchodzisz się ze mną jakby z jaką pokojówką.

STEFAN (zbliżając się nieśmiało).

Daruj pani, ale...

HELA.

Idź pan sobie, nie chcę pana na oczy widzieć. Niech pan sobie nie myśli, że masz do mnie jakiekolwiek prawa. Konkordat już przestał obowiązywać, wiem dobrze, bo mi to Mania powiedziała. Zaręczyny to nie ślub a i od ołtarza odchodzą jeszcze, rozumiesz pan.

STEFAN.

Ależ bo...

HELA (odwracając się żywo i cofając rękę po którą on wyciągnął swoją).

Idź pan. Ja pana niecierpię, nienawidzę, rozumiesz pan! A jeśli jeszcze kiedy ośmielisz się przyjść tutaj to powiem wszystko tacie, on pana nauczy!

(Wychodzi żywo.)

. . . .

Wiadomo powszechnie jako trudnem jest zadaniem dla wytrawnych nawet aktorek wybuch spazmatycznego śmiechu bez popadnięcia w przesadę. Płacz cichy, rzewny, równie jak i śmiech serdeczny, to najtrudniejsze zadanie sztuki; inne zupełnie bywa połączenie w jednej krótkiej chwili, posuniętego do ostatnich granic oburzenia i obrazy miłości własnej przy łzach gniewem wywołanych. Jakże łatwo wtedy jednem wykrzywieniem ust, jednym niewłaściwym ruchem ciała, nadać całej swej kreacyi kierunek nieestetyczny, trywialny a nawet wstrętny. Ta jedna scena, którąby dla wielu adeptek stanowiła niemożliwy do zwalczenia szczegół, stała się w wykonanej przez pannę Irenę Trapszankę roli, kamieniem probierczym, dającym jej prawo do zajęcia wśród repertuaru teatralnego wybitniejszego jak dotychczasowe stanowiska. Oprócz wybornej szkoły, którą zawdzięcza ojcu swojemu, zasłużonemu weteranowi sceny, posiada w wysokim stopniu własną jeszcze intuicyą, a ta pokrywa w niej niektóre uchybienia z braku rutyny i wprawy scenicznej wypływające. Ażeby te drobne niedostatki usunąć, potrzeba koniecznie dać młodziutkiej artystce, pozostawianej prawie zawsze na ostatnim planie, obszerniejsze szranki aniżeli te w jakich dotąd poruszać się jest zmuszoną. Podtrzymując bowiem młode, wynurzające się z otchłani miernoty talenty, kierownicy teatralni przyszłość sceny naszej zapewnić mogą.

Oby tylko nasz głos nie był głosem wołającego na puszczy!

Białe szpaki, komedya w trzech aktach, napisana przez pp. Labiche i Dalacour.

W komedyi tej, będącej farsą najczystszego kalibru, dwoma owemi białemi szpakami, jest dwudziestoczteroletni młodzieniec Alidor de Boismouchy margrabicz, który nieskalanej niewinności obojętnym pozostał na wszelkie pokuszenia zalotności kobiecej. Drugiego zaś szpaka przedstawia nauczyciel jego Mouillebec podtatusiały już dobrze kawaler dziewiczego także usposobienia.

Margrabicz ma się żenić, żeby więc rozbudzić w nim porywy młodzieńczych uniesień, wysyłają go pod opieką nauczyciela do Paryża z listem polecającym staraniom krewniaka narzeczonej Alidora. Na nieszczęście, krewniaka zastają siedzącego za długi w więzieniu, sam więc nie mogąc młodego narzeczonego przerobić na ruchliwego paryżanina, odsyła go wraz z nauczycielem do swej przyjaciołki aktorki, panny Róży. Tą znów zajmuje się bogaty amerykanin Wiliam Trak, zazdrosny jak sztan, a bogaty jak Krezus, za najmniejszem podejrzeniem zdrady robiący burzliwe sceny z rozbijaniem porcelany, zegarów, doniczek i t. p.

Przy pierwszych zaraz odwiedzinach białych szpaków Trak wpada w furyą, dla ułagodzenia więc jego podejrzeń, margrabicz udaje kucharza a nauczyciel jego lokaja, co naturalnie wytwarza, drażliwe niezmiernie położenia, osładzane jedynie zalotnemi umizgami Róży do margrabicza, a jej pokojóweczki Niny do nauczyciela.

Pomimo jednak tych szturmów do serca i oczów margrabicza, ten pozostaje na wszystkie zabiegi nieczułym. Ataki te przyjmuje wprawdzie z wiarą w ich szczerość, ale w odpowiedzi tylko grucha miłośnie, wzdycha i na fujarce wygrywa serenady pod oknem zalotnicy. Róża znudzona a i zmęczona tą bezowocną kokieteryą, zgadza się na poślubienie amerykańskiego bogacza, Nina zaś znalazłszy więcej życia w podtatusiałym nauczycielu, który oczarowany jej wdziękami oświadcza się o jej rękę, z radością przyjmuję zrobioną sobie ofiarę.

W całej tej sztuce nie ma sensu nawet za pół grosza, ale śmiechu po uszy, zwłaszcza gdy grana jest dobrze, z życiem a bez przesady, jak tego dopełnili: panny Czosnowska i Chraszczewska, i panowie Sikorski, Turczynowicz, Galasiewicz i Nowicki.

J. K.

WOLA.

PRZEZ

JERZEGO OHNET'A.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Co Dianna mogła mówić Ludwikowi i dlaczego wsparła się na jego ramieniu? pytał się w duchu z niepokojem Lereboulley. Gdzie oni poszli, co robią?

Tysiące przypuszczeń przebiegało mu przez głowę a na żadne z nich nie mógł znaleźć zadawalniającej odpowiedzi. Cierpkość jaką Dianna okazała mu przy końcu rozmowy, zaniepokoiła go nieco, a poufałość z jaką obchodziła się z Ludwikiem spotęgowała jeszcze jego trwogę. Zimny pot wystąpił mu na czoło na samą myśl, że może Dianna zręcznie wyprowadziła go w pole a teraz wyśmiewa się z niego wspólnie z Ludwikiem.

Nie mogąc dłużej usiedzieć na miejscu, cisnął karty, zapłacił przegraną i skierował się ku drzwiom, którędy wyszła podejrzana para. W małym saloniku pełno było osób szukających ochłody po tańcu, lecz nie dostrzegł między niemi Dianny ani Ludwika. Pani Hérault trochę może bledsza niż zazwyczaj rozmawiała spokojnie z Emilią. Obie młode kobiety siedziały na nizkiej sofce umieszczonej między drzmiami i kominkiem, w zacisznym kąciku, gdzie nikt im nie mógł przeszkodzić. Lereboulley przyjaźnie skłonił im głową i poszedł dalej. W galeryi również nie spotkał tych których szukał. Schody prowadzące na dru-

gie piętro, wspaniale były oświetlone, bufet urządzono w obszernym przysionku, ozdobionym marmurowemi kolumnami. Przytłumione oddaleniem dźwięki orkiestry, wydawały się daleko łagodniejszemi, ożywiona rozmowa i wesołe śmiechy rozlegały się dokoła mieszając się z brzękiem sreber i porcelany, dowodzącym, że goście sir James korzystają chętnie z jego wspaniałego przyjęcia.

Senator wszedł po dwunastu schodkach do galeryi, która wiodła do pokoju Dianny.

W galeryi pusto było i głucho. Przez uchylone drzwi do buduaru przedzierał się słaby promyk światła. Złowrogie przeczucie zbudziło się w sercu Lereboulleya, podejrzywał, że za temi drzwiami spotka Ludwika i Diannę. Pragnął i lękał się zarazem prawdy. Bezsilny osunął się na jakąś ławeczkę, powtarzając w duchu jak Hamlet: pójść czy nie pójść?

Ludwik i Dianna w istocie przechodzili tędy, minęli mały salonik, nie spostrzegłszy siedzących w kąciku Heleny i Emilii, weszli do bufetu i zapuścili się w pustą i słabo oświetloną galeryę, poczem schronili się do buduaru Dianny. Tu zatrzymali się zachęceni ciszą i półcieniem, które podwójnie wydały im się rozkosznemi po zgiełku balowej sali. Zdala dolatywały stłumione dźwięki muzyki, jakby dla spotęgowania uroku tego chwilowego spokoju. Pani Olifaunt stojąc przed kominkiem w zwojach powiewnej, błękitnej szaty, oświetlona drżącym blaskiem jedynej lampy, wydawała się jak nadziemskie zjawisko. Ludwik pochłaniał ją wzrokiem, wreszcie przysuwając się rzekł:

— Widzisz Dianno, że jestem ci posłuszny we wszystkiem. Żądałaś odemnie największego poświęcenia jakie mogłem dla ciebie uczynić... Czemże mnie wynagrodzisz?

— Czy możesz wymagać nagrody za dowód miłości, okazany kobiecie stawiającej na kartę honor i opinię, aby się tobie podobać? Kocham cię, czyż to nie dosyć?

— Powtórz to raz jeszcze.

— Wszak nie wątpisz o tem?

— Nie. Ale jestem szczęśliwy, gdy słyszę ten wyraz z ust twoich, nabiera on dla mnie takiej słodyczy o jakiej przedtem nie miałem wyobrażenia. Ah! Dianno jaki ty potężny urok roztaczasz jeśli pod jego wpływem człowiek zapomina o wszystkiem? Wiele razy chciałem od ciebie uciekać i jakaś siła wyższa od mojej woli przykuwała mnie do nóg twoich! Powiadasz, że wszystko poświęcasz dla mnie a ja czyż nie poświęcam również wszystkiego dla ciebie? Zdeptałem spokój i szczęście najdroższych mi istot, jeżeli ty czujesz się winną ja jestem stokroć bardziej występniejszym od ciebie! Jedyną moją radością jest miłość twoja Dianno; kochaj mnie więc, kochaj serdecznie!

Wszystko to Ludwik wypowiedział stłumionym przez namiętność głosem. Dianna przystąpiła do niego i białemi ramionami otoczyła jego szyję.

— Kocham cię — rzekła czule, z takim pieszczotliwym akcentem w głosie, że Ludwika aż dreszcz przeniknął. — Nikogo więcej nie kocham prócz ciebie!

Lecz w tejże chwili rozległ się stłumiony okrzyk zgrozy i oburzenia. Ludwik i Dianna obrócili się przerażeni i ujrzeli w progu Lereboulleya, który blady i drżący patrzył na nich z jakąś niemą zgrozą. Przez uchylone drzwi słyszał doskonale wyznanie Dianny i widział ją teraz w objęciach Ludwika.

Senator był tak przejęty i wzburzony, że nie mógł nawet zebrać myśli i zdobyć się na słowa. Stał jakby gotujący się do walki z zaciśniętemi pięściami i strasznym wyrazem twarzy. Nareszcie wydał krzyk wściekłości i poskoczył do Dianny, spoglądającej na niego chłodno i wyniośle.

— Nikczemna! — wybuchnął wreszcie — nikczemna kobieto!

Dianna roześmiała się drwiąco i nie cofając się nawet wskazała Lereboulleyowi drzwi.

— Nie lubię, gdy kto tak podniesionym głosem odzywa się u mnie—rzekła rozkazującym tonem.— Zresztą jakiem prawem wchodzisz pan tutaj i ośmielasz się grozić mi? Czy jesteś moim mężem?

Na te słowa określające dokładne położenie rzeczy, starzec odpowiedział tylko rozpaczliwem spojrzeniem. Zrozumiał, że przedstawiał się w fałszywem świetle i że przewagę do jakiej rościł sobie prawo, Dianna jednem słowem unicestwić mogła. Zadrżał więc, obliczając doniosłość grożącej mu straty; czemże byłoby jego życie bez kobiety, która napełniała je dumą i radością? Przez chwilę walczył z sobą czy nie lepiej popełnić nikczemność i przebaczyć wszystko? Lecz myśl oporu błysnęła mu w głowie.

— Jestem tak bogaty, że chyba nie będzie się wahać w wyborze pomiędzy mną a Ludwikiem — powiedział sobie w duchu i uniesiony gniewem, zapominając o zwykłej ostrożności zawołał głośno:

— Prawda, że nie jestem twoim mężem tylko kochankiem!...

Lecz Dianna nie dała mu dokończyć zaczętego zdania i z rozkosznym wdziękiem przytulając się do Ludwika rzekła:

— Ten oto jest moim kochankiem!

— Dianno! — zawołał z rozpaczą Lereboulley, przerażony wyznaniem Dianny. — Dianno, masz jeszcze czas, zastanów się!... Ja nic nie słyszałem, nie chcę nic wiedzieć, zapomnę o wszystkiem, ale nie obchodź się ze mną w tak okrutny sposób... Jesteś niezadowoloną i masz słuszność, gniew uniósł mnie zbyt daleko... zapomniałem się... Ty wiesz jak cię kocham... Dianno!...

Lecz ona była niewzruszoną, błękitne jej oczy mroziły go chłodnem, obojętnem spojrzeniem. Lereboulley oburzył się wreszcie:

— Niewdzięczna kobieto — rzekł — wstydź się, kiedy po tylu dowodach dobroci z mojej strony, pozwoliłaś mi się napróżno upokarzać wobec tego młodzika! Nikt cię tak nie będzie kochać jak ja cię kochałem... Z radością zadość czyniłem wszystkim twoim kaprysom i fantazyom. Dość było jednego twego słowa, a nie cofnąłbym się przed największem szaleństwem... Jesteś bogatą, masz dom urządzony z książęcym przepychem... skiniesz a stanę się jeszcze hojniejszym... Gdybyś mi pozostała wierną, umierając przekazałbym ci część mego majątku, gdyż kocham cię jak córkę... Jestem stary, nie czekałabyś więc na to długo... Dianno, zastanów się... zdaje mi się, że nie masz się nad czem namyślać... A gdy raz przestąpię próg tego pokoju, wszystko się skończy, nie wrócę już więcej.

Dianna zaczęła się śmiać a śmiech ten nerwowe drżenie wywołał w Lereboulleyu i spoglądając na niego wyzywająco rzekła oschłym tonem:

— Powrócisz jeśli ja zechcę, dość abym na ciebie zagwizdała.

Wobec tej zuchwałej pogróżki, Lereboulley schylił się jakby chciał upaść na kolana.

— Tak, masz słuszność Dianno, ja powrócę... czuję to, ale oszczędź mi boleści rozstania.

I zbliżywszy się do niej, uchwycił ją za rękę, pociągnął w zagłębienie okna i rzekł pochłaniając ją rozpłomienionym wzrokiem:

— Co mam uczynić abyś mnie nie odpychała od siebie? Zniosę wszystko dla twojej miłości: upokorzenie, że nie jestem tu już panem a nawet męczarnie zdrady?... Zgadzam się na wszystko... przynajmniej nie stracę cię w zupełności... Zamknę oczy na twoje błędy i będę się cieszył złudzeniem szczęścia.

— Nie — bezlitośnie odpowiedziała Dianna.

— Kochasz go więc?

Dianna spojrzała ukradkiem na Ludwika i odpowiedziała bardziej przyciszonym głosem:

— Zdaje mi się że tak, gdyż nienawidzę z całej duszy jego żonę.

— On nie jest w stanie czynić dla ciebie to co ja czyniłem. W rok zrujnujesz go ze szczętem...

— Tem lepiej: gdyż ona będzie w nędzy!...

Lereboulley roześmiał się lecz śmiech ten brzmiał fałszywie i niemiło.

— Jeżeli do tego tylko dążysz — odparł — to bardzo prędko dojdziesz do zamierzonego celu... Ale dlaczego odpędzasz mnie Dianno? — dodał błagająco — powiedz dlaczego?

— Dom mój zawsze stoi dla ciebie otworem tak jak i dla innych moich przyjaciół... Przecież wolno ci w nim bywać.

— Nigdy, nigdy! — zawołał. — Cierpiałbym wtedy za wiele... Słuchaj Dianno, nie doprowadzaj mnie do ostateczności! Jestem zdolny posunąć się do czegoś okropnego, aby cię tylko dla siebie zachować... Strzeż się, gdyż mogę wszystko powiedzieć twemu mężowi...

— I owszem, nie bronię ci tego bynajmniej!

— On zabije Ludwika.

— Prędzej ciebie wyzwie na pojedynek za to żeś śmiał rzucić potwarz.

A cofając się od niego dodała:

— Ale odejdźże już, znudziłeś mnie... Podstarzałeś się okropnie... Przed rokiem nie byłbyś plótł podobnych głupstw.

Łzy gniewu i upokorzenia popłynęły z oczu Lereboulleya lecz powstrzymał je prędko a wstrząsając głową rzekł stłumionym głosem:

— Żegnam cię więc Dianno.

Potem zwrócił się do Ludwika, który głęboko wzruszony przypatrywał się tej całej scenie.

— A ty młodziku — rzekł — zapłacisz mi za wszystko.

Kończąc te słowa wyszedł szybko z pokoju. Wtedy Ludwik przysunął się do pani Olifaunt, która ujmując dłoń jego serdecznym uściskiem, jakby chciała zawrzeć przymierze zgody i pokoju, odezwała się czule:

— Mówiłeś mi o poświęceniach, jakie ponosisz dla mnie, lecz przyznasz chyba, że i ja niemniejszą dla ciebie poniosłam ofiarę.

Ludwik chciał coś odpowiedzieć lecz ona białą dłonią zamknęła mu usta i z czarującym uśmiechem dodała:

— Kochaj mnie, o to jedno tylko cię proszę.

Następnie wsparta na jego ramieniu wróciła do sali balowej.

Od tej chwili Ludwik żył w takiem podnieceniu umysłowem i moralnem do jakiego nigdy nie był przyzwyczajony. Chcąc zastąpić Lereboulleya stał się jeszcze rozrzutniejszym od niego. Próżność jego i wymagania Dianny staczały ustawiczną walkę, wśród której złoto płynęło strumieniami obfitszemi niż krew na polu bitwy. Wkrótce zrozumiał że majątek jego nie na długo wystarczy, a że ro-

zmaite interesa i obroty giełdowe były źródłem niewyczerpanych dla senatora dochodów, Ludwik powiedział sobie, że i on powinien spróbować szczęścia. Jeżeli dotąd nie był czynnym to z powodu wrodzonego swego lenistwa. Lecz teraz konieczność zarabiania znacznych sum pieniędzy zmusiła go do zwyciężenia niedbałości, zaczął więc po raz pierwszy w życiu pracować szczerze i wytrwale. W występku zaczerpnął odwagę, której nie dała mu cnota a ponieważ nie był ograniczonym szczęście zaczęło mu dopisywać z początku.

Ale zyski giełdowe są nader chwiejną rzeczą, jeden dzień niepowodzenia niweczy nieraz długoletnie szczęśliwe obroty. Szukał więc pewniejszego środka i odkrył go wkrótce. Interes przeprowadzenia podwodnej liny był już prawie na ukończeniu; staraniem Lereboulleya zebrała się olbrzymia spółka handlowa i cały świat finansowy nietylko we Francyi ale w całej Europie zajmował się powodzeniem tak ważnego interesu, gdyż z powodu konkurencyi cena przesyłanych depesz zmniejszyłaby się o połowę co w handlu byłoby wielką dogodnością. Anglia okazywała się jawnie nieprzyjazną względem nowego stowarzyszenia i poleciła nawet tę sprawę swemu ambasadorowi w Paryżu. Stowarzyszenie angielskie było przygotowane puścić w obieg znaczną liczbę akcyi, aby wziąć górę nad towarzystwem francuzkiem.

Ale Lereboulley i jego przyjaciele rozporządzali takiemi kapitałami, że zdawało się iż przewaga akcyonaryuszów francuzkich nie ulega najmniejszej wątpliwości. Skoro tylko parlament wydałby prawo dozwalające na przeprowadzenie liny transatlantyckiej, ruch giełdowy ustanowiłby wartość nowych papierów. Zresztą Lereboulley nie obawiał się głosowania, sam miał przemawiać na ogólnem zebraniu, a że większa część członków Izby i Senatu była mu przyjazną spodziewał się, że sprawa tak korzystna dla kraju, musi znaleźć poparcie.

Ludwik, znający doskonale cały ten interes, postanowił zarobić na nim tyle żeby mógł bez kłopotu zadość czynić szalonym wymaganiom i rozrzutności Dianny. Na zebraniach przygotowawczych, które odbywały się co tydzień, spotykał wprawdzie Lereboulleya, ale ten chmurny i zasępiony unikał go starannie. Witali się zawsze ukłonem lecz jeden do drugiego nie przemówił ani słówka.

Pewnego dnia Thauziat wziął Ludwika na stronę i rzekł mu:

— Lereboulley chce, abyś się zrzekł współudziału w tym interesie, nieprzyjemnie mu ciągle spotykać się z tobą, polecił mi więc abym się z tobą porozumiał... Za warunek kładzie ci zaniechanie budowy liny w twojej fabryce w Saint-Dénis, jako wynagrodzenie zaś za twoje trudy i stracone korzyści, ofiaruje ci pięć kroć sto tysięcy franków. Wiem żeś roboty jeszcze nie zaczął, bo stowarzyszenie jeszcze nie zatwierdzone... Zdaje mi się więc, że nic na tem nie stracisz, zastanów się nad tą propozycyą.

— Już się zastanowiłem i odmawiam. Czy Lereboulley drwi sobie ze mnie? Bo to żarty poprostu żądać abym się wyrzekł tak olbrzymich zysków i zaniechał tego co w umowie już mi zapewniono. Należność za robotę mam odebrać w połowie pieniędzmi, w połowie zaś w akcyach członków założycieli, byłoby więc szaleństwem z mojej strony wypuszczać taki majątek z ręki. Mój ojciec projektował już coś podobnego, lecz projekt dojrzał dopiero po dziesięciu latach. I ja miałbym za pięć kroć sto tysięcy franków wyrzec się korzyści na które pracowali moi poprzednicy... Wyborny jest ten senator...

— Czy żądasz więcej?

— Nie żądam nic, nad przyznany mi już udział.

— To źle robisz, mój drogi. Lereboulley będzie ci stwarzał ciągłe trudności.

— Jakież, naprzykład?

— O! najrozmaitsze. Będzie ci zarzucał złą robotę, będzie cię prześladował i przez niego opóźnisz się z wykończeniem robót. Naturalnie wytoczą ci z tego powodu proces, Lereboulley jest chytry a nienawidzi cię z całej duszy. Dlaczego u dyabła wziąłeś mu tę Diannę? Ostrzegałem cię przecież..

— Wszak to najpiękniejsza kobieta w całym Paryżu...

— Najpiękniejsza kobieta w Paryżu znajduje się pod twoim dachem a jest nią pani Hérault... Zatem nie chcesz wejść w układy?

— Stanowczo nie.

— Strzeż się więc, gdyż Lereboulley nie będzie cię oszczędzał.

— Nie obawiam się niczego.

— Tem lepiej. W każdym razie pamiętaj jednak, że usiłowałem otworzyć ci oczy i nie potępiaj mnie za to co się stać może.

— Eh! mój kochany, porzuć te tragiczną postawę. Nie idziemy przecież na wojnę lecz rozpoczynamy interes handlowy, a choć kto padnie zwycię żony, nie przypłaci tego jednak życiem.

— Daj Boże, aby się twoje przeczucia ziściły.

I zmieniając ton mowy, Thauziat nagle z powagi przerzucił się w wesołość.

— A sir James cóż teraz porabia? — zapytał.

Ludwik zaczął się śmiać.

— To co zwykle — odparł.

— Czy grywasz z nim w karty?

— Broń Boże! Szczęście zanadto dopisuje mu w kartach.

— Jeśli tak to biedny sir James musi bardzo żałować Lereboulleya.

— Sądzę, że Lereboulley żałuje jeszcze bardziej towarzystwa sir James... gdyż zdaje mi się, że przyjemniejszym dla niego był mąż jak żona... Pomimo pozornej różnicy, oni dwaj znakomicie porozumiewali się ze sobą, były to dwie jakby dla siebie stworzone istoty i szkoda, że ich rozłączono... Gdyby ich tak można pogodzić, co myślisz o tem Klemensie?... W każdym razie wolałbym się wyrzec Dianny niż udziału w tak korzystnem przedsiębierstwie!

— Czy mówisz na seryo? — zawołał Thauziat, badawczo spoglądając na przyjaciela.

— Nie, żartowałem tylko — odparł chłodno Ludwik.

— Tem gorzej dla ciebie.

Na tem skończyła się rozmowa. Ludwik nie żartował, gdy mówił o porzuceniu Dianny. Uczuciem przykuwającem go do tej kobiety była miłość własna, rozwinięta u niego do najwyższego stopnia, gdyby nie ona, jarzmo tej miłości sprzykrzyłoby mu się oddawna.

Zmienny i niestały jak kobieta, znudziłby się wprędce podwójnem życiem, jakie wiódł obecnie, nie dlatego aby obawiał się wyrzutów ze strony żony lub babci, gdyż ta ostatnia nie wiedziała o niczem, a Helena dałaby się raczej zabić, niż wyznać smutną prawdę przed staruszką, ale jedynie z tego powodu, że zadowolniwszy fantazyę doznawał już przesytu. Nigdy od owej pamiętnej rozmowy poprzedzającej bal u pani Olifaunt, Helena nie wymówiła do męża jednego słowa, któreby mogło zakrawać na skargę lub wyrzut. Nigdy mężczyzna pozbawiony do tego stopnia odwagi i godności nie miał do czynienia z bardziej szlachetną i dumną żoną. Jeśli płakała, Bóg tylko był świadkiem jej łez i rozpaczy. Miała zaledwie lat dwadzieścia pięć, była czarująco piękną a pomimo to zaniedbaną i opuszczoną: nie przedstawiała się jednak oczom ludzkim jak nieszczęśliwa ofiara, nie skarżyła się przed nikim i nie zwierzała nikomu. Całą jej zemstą była łagodność i prostota, dusza zahartowana w cierpieniu, promiennym blaskiem jaśniała w jej oczach i nieprzepartym urokiem otaczała jej postać. Patrząc na jej spokój i niezwykłe zachowanie się, wiele osób powątpiewało o jej nieszczęściu a szyderczy i ciekawi nie mieli pastwy dla swych złośliwych języczków.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W MUZEUM

techniczno-przemysłowem krakowskiem

rozpoczął się w bieżącym miesiącu dwudziesty pierwszy rok wykładów dla kobiet.

Na Wydziale nauk przyrodniczych wykładaną będzie: astronomia popularna, mineralogia, geologia, botanika, zoologia, fizyka doświadczalna i hygiena popularna.

Na Wydziale historyczno-literackim:

a) Przedmioty stałe: literatura polska, literatura powszechna, historya polska, historya powszechna najnowszych czasów, pedagogika. Zamiast dawniej wykładanej estetyki, wprowadzona do egzaminów tego wydziału, historya sztuki w streszczeniu.

b) Przedmioty niestałe: „O harmonii barw, ze szczególnem uwzględnieniem robót kobiecych i stroju", „O nauczaniu kobiet matematyki", „Pierwsze zawiązki literatury polskiej", „Pogrobowiec Siczy Zaporożskiej (losy ostatniego koszowego)", Mohort rycerz kresowy, wobec badań dziejowych, „Dzieje muzyki ludowej w wiekach średnich, z uwzględnieniem najnowszych badań na tem polu", „O wędrówkach zwierząt". Oprócz powyższych prelekcyi, jeśli pozostaną wolne godziny do końca kursu, to odbędzie się parę innych wykładów, których tytuły i nazwiska prelegentów zostaną ogłoszone we właściwym czasie.

Na Wydziale sztuk pięknych: Naukę o budowie i proporcyach ciała, o kształtach zewnętrznych, o postawach i ruchach, jakoteż o układzie rozmaitych jego części w chwili danej akcyi, perspektywa artystyczna, historya sztuki w streszczeniu wraz z nauką o stylach (dla uczenic oddziałów rysunkowych, słuchaczek historyczno-literackiego wydziału i szerszej publiczności), historya sztuki obszerniej, dla poświęcających się sztukom pięknym. W b. r. wykładane będzie malarstwo francuzkie XVIII i XIX wieku, historya i technika materyi tkanych, kobiernictwo i koronki. Wydział sztuk pięknych zostanie uzupełniony wykładami: teoryi ornamentyki i jej zastosowania. W b. r. wprowadzone zostaną egzamina z przedmiotów teoretycznych na wydziale sztuk pięknych, tak jak to już ma miej-

sce od lat kilkunastu na wydziałach historyczno-literackim i nauk przyrodniczych. Egzamina te nie będą obowiązujące dla wszystkich, tylko dla tych, którzy sobie życzą mieć dowody gruntowniejszego artystycznego wykształcenia.

Oddziałów rysunkowych wolnoręcznych jest pięć. W pierwszym oddziale udzielane są wykłady: malarstwa olejnego i akwarelowego a także rysunków z gipsu, z martwej i żywej natury; w drugim oddziale rysunków z wzorów i gipsów; w trzecim rysunków z wzorów i gipsów; w czwartym rysunków figur z gipsów dla uczenic pierwszego oddziału; w piątym (rysunków niedzielnych) ze wzorów i gipsów, które rozpoczną się po nowym roku.

Nadto dla pań poświęcających się olejnemu malarstwu, może być otwartym, gdyby okazała się potrzeba, osobny oddział kompozycyjny, tak jak to już bywało w zeszłych latach.

Oddziałów rysunków linearnych jest dwa:

W oddziale 1-ym rysunku jeometrycznego, poprzedzonego nauką jeometryi i zastosowania tegoż do przemysłu, ornamentyki i życia codziennego, wraz z nauką o cieniach własnych i rzucanych.

W oddziale 2-gim rysunków linearnych, nauki lawowania, nakładania kolorami i t. p., nauka zaś drzeworytnictwa i kaligrafii ozdobnej, zależnem jest od zapisu dostatecznej liczby uczenic.

Główny kierunek i opiekę nad wydziałem sztuk pięknych i nadal, tak jak i lat zeszłych, przyjął łaskawie dyrektor szkoły sztuk pięknych p. Jan Matejko.

Na Wydziale handlowym dla kobiet, rozpoczną się wykłady wtedy tylko, gdy się zbierze przynajmniej dwanaście uczenic. Przedmiotami wykładanemi będą: rachunkowość handlowa wraz z nauką o miarach i wagach, prowadzenie ksiąg handlowych pojedyncze i podwójne wraz z nauką o wekslach i papierach publicznych i korespondencya handlowa. Kurs ten w razie potrzeby będzie rozszerzony i uzupełniony towaroznawstwem, jeografią handlową, zarysem ustawy przemysłowej i prawa handlowego i t. p.

Na Wydziale gospodarczym pan Karol Langie, członek honorowy Tow. rolniczego wykładać będzie: gospodarstwo domowe kobiece; prof. Uniw. Jagiell. d-r Maksymilian Nowicki będzie miał publiczny wykład o rybactwie krajowem i gospodarstwie rybnem. Inne przedmioty na tym wydziale, nieobjęte powyższemi prelekcyami, rozpoczną się z początkiem Maja, jeśli okaże się tego potrzeba.

Równie też rozpoczęcie lekcyi języków obcych: francuzkiego, niemieckiego, angielskiego i włoskie go, zależy od zapisu uczenic.

Szczegółowe rozkłady godzin wykładowych i drukowane programy podają bliższe objaśnienia i warunki zapisów.

WIADOMOŚCI
Z RÓŻNYCH STRON.

W zeszłym miesiącu Kuryer Codzienny rzucił pytanie, mając na myśli kobiety, w jaki sposób można najprędzej wyjść za mąż? W kwestyi tej rozprawy w kółkach towarzyskich, głównie trudności zawierania małżeństw naznaczały w wygaśnięciu uczucia miłości u mężczyzn i szukania jedynie przez nich... posażnych panien.

Pomijając obszerniejszy rozbiór tak ważnego pytania, poświęcimy tylko słówko tym, co posag stawiając po nad wszystko, gotowi jak się to mówi, w piekło pójść za nim, choćby na ziemi kark przyszło skręcić a nogi połamać. I kręcą karki a nadewszystko zawodzą się straszliwie co do zyskania owego upragnionego szczęścia, za jakiem gonią zawzięcie.

Miłość bowiem to nie chorobliwe marzenie budzący się jednostki do życia, to dar Boży najdrogocenniejszy, słodzący byt na ziemi, który bez niego byłby istną katuszą. I nie sądźcie, aby ktoś z osobników ludzkich z dziedzictwa daru tego był usunięty: posiadamy go wszyscy bez żadnego wyjątku, bez względu na stanowisko i wykształcenie, nawet ten niezdarny gamajda wiejski co zdala odstręcza brudnym swym przystrojem.

Jeżeli tak jest, to czyż człowiek zdolny domaganie się swej natury spaczyć, np. obchodzić się bez snu albo pokarmu? Niepodobna! Miłość jest potrzebą naszego ducha, można ją lekceważąc przy zawieraniu małżeńskiego związku na bok odsunąć, ale wówczas życie naszego jestestwa duchowego rozwijać się będzie jak roślina bez słońca, wątło i chorobliwie. Zapewnianie bowiem poszukujących bogatego ożenienia, iż bez miłości nie żeniliby się z panną choćby posiadającą góry szczerego złota w posagu, jest tylko łudzeniem samego siebie. Warunek niezbędny przy wyborze żony, wiana w cyfrach ustanowionego, przygłuszy wszystko, miłość zepchnie na podrzędne miejsce a brak wstrętu i pewien pociąg ócz nie serca, weźmie za pokochanie.

Znamy takie małżeństwa z kredką w ręku zawierane, w których pozór z rzeczywistością śmiertelną toczą z sobą walkę a domaganie się prawa natury szamocząc duszą obłąkańca, skazuje go na wieczną tęsknotę i niezadowolenie.

Jakaż to straszna tortura!

Towarzystwo opieki nad ubogiemi matkami, oraz ich dziećmi. Na odbytem posiedzeniu protektorek Towarzystwa, komitet gospodarczy przedstawił liczne nowe potrzeby Towarzystwa z powodu rozszerzenia zakładu i powiększenia liczby łóżek o cztery. Łóżka już wprawdzie zakupiono, lecz potrzebne są poduszki, kołdry i wogóle całe umeblowanie nowego oddziału, przeznaczonego wyłącznie dla mężatek. Liczba zwłaszcza biednych matek, szukających pomocy w zakładzie, zwiększa się z rokiem każdym i dzisiaj już wynosi więcej niż połowę wszystkich kobiet, któremi się zakład opiekuje.

Prawdziwie wzruszający dramat rozegrał się w ubogiej izdebce na poddaszu domu pod numerem 238 na Pradze.

W posesyi tej od kilku miesięcy mieszkała pani T., wdowa po zamożnym niegdyś obywatelu ziemskim, wraz z czworgiem dzieci, na których utrzymanie zarabiała lekcyami muzyki. Nadmierna praca wycieńczyła siły zgnębionej kobiety i przyprawiła ją o ciężką chorobę.

Dopiero ostatnia nędza, grożąca prawie śmiercią głodową, skłoniła panią T. do zwrócenia się o pomoc do brata, p. J., zamieszkałego w Wilnie i uchodzącego za milionera.

Między bratem i siostrą były dawniej jakieś nieporozumienia i p. J., pomimo rozpaczliwego listu siostry, nic nie odpisał. Wzmagająca się z każdym dniem nędza, skłoniła panią T. do zwrócenia się o radę do adwokata K., który był kolegą jej męża. Szlachetny prawnik w miarę możności przychodził z pomocą nieszczęśliwej kobiecie, a w jej imieniu napisał do J. list, mający na celu poruszenie serca braterskiego. Na ten list właśnie pani T. w sobotę rano odebrała odpowiedź nadzwyczaj szorstką, a zarazem stanowczą, iż na żadną pomoc liczyć nie powinna.

Po takiem zniweczeniu wszelkich nadziei, schorowana kobieta powzięła rozpaczliwy zamiar pozbawienia się życia wraz z dziećmi przez zaczadzenie.

Ponury ten dramat miał się rozegrać w ciągu następnej nocy, z soboty na niedzielę. Tymczasem adwokat K. w sobotę, o godzinie 4 po południu, otrzymał telegram z Wilna, donoszący o nagłej śmierci bezdzietnego J., z nadmienieniem, iż nieboszczyk nie zostawił testamentu, a więc jedyna siostra staje się ogólną spadkobierczynią całego majątku. Adwokat, nie tracąc czasu, zaraz po otrzymaniu depeszy pojechał na Pragę i dzięki temu pośpiechowi zapobiegł wielkiemu nieszczęściu, gdyż wzruszona kobieta przyznała się do rozpaczliwego zamachu.

Spadek, jaki się dostanie biednej mieszkance poddasza, wyniesie około 700,000 rs.

Wagon, w którym znajdowała się Rodzina Cesarska podczas wypadku, rozkazano zachować na miejscu przy kaplicy, mającej być wzniesioną przez gminę miasta Charkowa.

Z protokułów kijowskiego Towarzystwa rolniczego, dzienniki russkie przytaczają następujące szczegóły o projektowanem konsorcyum kapitalistów krajowych i angielskich, mającem na celu wywóz świeżego mięsa za granicę. Spółka mięsna mieć będzie kapitał 1 milion rubli, z których 900 tysięcy rubli wnoszą kapitaliści angielscy, a 100 tysięcy rubli krajowi. Akcye mają rozebrać pomiędzy sobą właściciele ziemscy, którzy wybiorą skład dyrekcyi.

Pierwszy szlachtuz ma stanąć w pobliżu Winnicy, w majątku pana Mazaraki, kosztem 80 tysięcy rubli.

Zarząd spółki ma znajdować się w Londynie, a dyrekcya w charakterze instytucyi doradczej w Kijowie.

Do składu komitetu wchodzi 70 osób z liczby akcyonaryuszów.

Koszykarstwo. Przy szkole miejskiej w mieście Aleszki gubernii Tauryckiej utworzony został oddział rzemieślniczy, w którym między innemi ma być wprowadzoną nauka koszykarstwa.

Otóż miejscowy urząd powiatowy ziemski odwołał się do tutejszego magistratu, prosząc o zarekomendowanie odpowiedniego majstra, któryby się wykładu wspomnianego rzemiosła mógł podjąć.

Magistrat ze swej strony polecił urzędowi starszych warszawskiego zgromadzenia koszykarzy, aby zawiadomił o tem wszystkich majstrów cechowych i o skutku oferty jaknajśpieszniej złożył relacyę.

Notując tą wiadomość, z przyjemnością nadmieniamy, iż koszykarstwo u nas w ostatnich kilku latach wielce się rozwinęło i cieszy się szerokim rozgłosem, czego dowodem fakt, że z tak dalekich stron otrzymujemy podobne propozycye.

Cesarzowa Wiktorya Augusta, małżonka obecnego monarchy niemieckiego, otrzymała w tych dniach od dam berlińskich oryginalny podarunek. Jest nim fartuszek, zrobiony z białego jedwabiu i opatrzony kosztownemi haftami. Hafty te stanowią girlandę z pięciu róż, za każdym zaś z pączków różanych wypisano imię jednego z pięciu synów cesarskich. Podobno komitet dam berlińskich

długo debatował nad wyborem podarunku dla monarchini, aż nareszcie wybór padł na ów fartuszek. Dostojna pani przyjęła deputacyę dam bardzo uprzejmie i była zachwycona tym darem. Miała też odezwać się w następujące słowa: „Wybór, jakiście panie uczyniły, czyni mi niemały zaszczyt; dowodzi on zaufania jakie we mnie pokładacie, albowiem fartuszek był dawniej zawsze symbolem prawdziwej niewiasty niemieckiej". Następnie zawdziała cesarzowa zaraz ów fartuszek i dodała wesoło: „Mąż mój życzy sobie zawsze, abym w domu chodziła w fartuszku, niewątpliwie więc i jemu podarunek ten zrobi wielką przyjemność".

Wielka oszustka. Ciekawą i jak na stosunki społeczne w Anglii niezwyczajną sprawę kryminalną opisuje korespondent jednego z pism niemieckich: Piękna, elegancka i dowcipna miss Gordon-Baillie, w ciągu ostatnich dwóch lat była ozdobą salonów londyńskich; dzienniki illustrowane zamieszczały jej portrety, domy wielkiego świata wyrywały ją sobie, lordowie i członkowie parlamentu otaczali ją hołdami, wyżsi duchowni anglikańscy podawali ją za wzór cnót chrześciańskich, znany prof. Blackie, tłomacz Homera, Aischylosa i Göthego, był jednym z najgorętszych jej wielbicieli. Słowem była ona królową mód i perłą londyńskiego „high-life". To też piorunujące wrażenie w owym świecie sprawiło nagłe aresztowanie miss Gordon-Baillie i wytoczenie jej procesu kryminalnego o oszustwo. Dopiero z oskarżenia prokuratora i rozpraw sądowych dowiedziano się o zagadkowem pochodzeniu i przeszłości „modnej damy". Otóż była ona nieslubną córką praczki i pewnego milionera, który umierając zapisał jej 50,000 fst. rocznej renty. Odtąd mogła żyć zbytkownie, porzuciła męża, b. aktora Knight'a Aston'a, podróżowała po Ameryce i Australii, później w Rzymie, Florencyi i Brukselli zwracała na siebie powszechną uwagę, nareszcie w Londynie zawracała wszystkim głowy. Pisywała przytem piękne wiersze do tygodników, oddawała się czynom filantropijnym i marnowała ogromne sumy na stroje, ekwipaże i przyjęcia, aż po wyczerpaniu wszelkich zasobów i kredytu, zaczęła fałszować weksle z pomocą swego kochanka Frosta. Dowiedziano się również, że miała lat 35, chociaż przyznawała się tylko do 28, oraz że była matką pięciorga dzieci, które po kolei oddawała do domu podrzutków. Proces głośnej awanturnicy ściągał przez kilka dni do sali sądowej tłumy ciekawych; ostatecznie skazano ją na 5 lat robót przymusowych, zaś jej pomocnika Frosta na 18 miesięcy więzienia.

— Żeby dać dowód jak mi zbrzydło ciągłe upominanie się bezskuteczne o zwrot przypadającej mi od pana należytości, wykreślam jej połowę a proszę o resztę.

— Wspaniałość godna naśladowania, nie chcąc więc niżej się postawić, wykreślam tę resztę i kwita!

* * *

— Mój przyjacielu, jakże możesz być tak głupim osłem?

— Czy dlatego, że jestem pańskim przyjacielem, nazywasz mnie pan głupim osłem?

* * *

— Zegara w sypialni zupełnie nie potrzebuję, bo jak mój mąż wraca wieczorem do domu, to zawsze wiem, która godzina. Jeżeli hałasuje np. to dwunasta dopiero dochodzi; jeżeli wita się uprzejmie i powiada dobranoc, to już jest najmniej pierwsza po północku, a jeżeli w saloniku zdejmuje buty i kładzie się spać bez światła, to co najmniej czwarta.

RÓŻNE MYŚLI.

Jacy ludzie, takie państwo.

La Bruyère.

NOWE KSIĄŻKI.

Nadesłane do Redakcyi.

Nakładem Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego", w przekładzie pana Adolfa Dygasińskiego, ukazała się ostatnia praca znakomitego autora angielskiego Samuela Smilesa p. t. **Życie i praca.** Dzieło to barwnie i zajmująco napisane, składa się z następujących rozdziałów: Jak praca uszlachetnia; wielcy ludzie i wielcy pracownicy; wielcy młodzieńcy; wielcy starcy; rodowód talentu i geniuszu; literacka niedomaga i przeciążenie umysłowe; zdrowie i rozrywki; życie wiejskie i miejskie; bezżeństwo i małżeństwo; schyłek życia; ostatnie dzieła wielkich ludzi.

Antologia Prowansalska. Wybór poezyi Trubadurów i Felibrów z XI — XIX wieku, dokonany i przetłomaczony przez Edwarda Porębowicza. Nakład i wydawnictwo Redakcyi tygodnika „Życie".

O ojcowiznę czyli jak sobie jeden chłop z niemcami poradził, z powieści Bolesława Prusa p. t. „Placówka", skróciła z upoważnienia autora Faustyna Morzycka.

ZAWIADOMIENIA.

PRZYJACIEŁA DZIECI

numer 47 wyszedł z druku i zawiera:

Franciszek Karpiński (z drzeworytem). — Samochwalca (wiersz). — Zabobony (komedya). — Bytność cesarza Aleksandra I w Malmaison. — Serb z klasy zamożnej (z drzeworytem). — Opactwo Melrozu w Szkocyi (z drzeworytem). — Prawdziwa historya. — Z prawdziwych wydarzeń. Dodatek: Aneczka (z drzeworytem). — Połowa jabłuszka (wiersz). — Dobre siostry. — Franuś (wiersz). Rozmowy z Mamą. — Sroka i zięba (wiersz). — Odpowiedzi. — Zadania i łamigłówki.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Дозволено Цензурою, Варшава, 10 Ноября 1888 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).